

[Akceptuje](#)

W ramach naszej witryny stosujemy pliki cookies w celu świadczenia państwu usług na najwyższym poziomie, w tym w sposób dostosowany do indywidualnych potrzeb. Korzystanie z witryny bez zmiany ustawień dotyczących cookies oznacza, że będą one zamieszczone w Państwa urządzeniu końcowym. Możecie Państwo dokonać w każdym czasie zmiany ustawień dotyczących cookies. Więcej szczegółów w naszej [Polityce Prywatności](#)

[Portal](#) [Informacje](#) [Katalog firm](#) [Praca](#) [Szkolenia](#) [Wydarzenia](#) [Porównania międzylaboratoryjne](#)
[Kontakt](#)



[Laboratoria](#)
[.net](#)
[Innowacje](#)
[Nauka](#)
[Technologie](#)

[Logowanie](#) [Rejestracja](#) [pl](#)

Newsletter

zapisz się

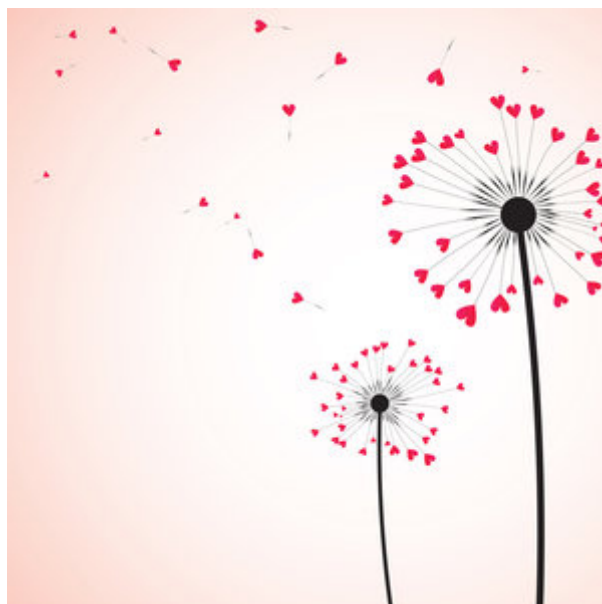


- [Nowe technologie](#)
- [Felieton](#)
- [Tygodnik "Nature"](#)
- [Edukacja](#)
- [Artykuły](#)
- [Przemysł](#)

[Strona główna](#) > [Felieton](#)

Czy to jest miłość, czy to jestchemia?

Wszyscy to znamy: nieważne, czy miłość uderzyła w nas jak piorun, czy powaga sytuacji dotarła do nas z lekkim opóźnieniem - wciąż myślimy o tej jednej, jedynej, niezwyklej i wyjątkowej osobie, drżą nam ręce i głos, tętno przyspiesza i nic innego już się nie liczy. Nie można się przed tym obronić. Jak w znanej niemal od tysiąca lat opowieści o rycerzu Tristanie i księżniczce Izoldzie: „rozkosz straszliwa i męka bez końca”.



Izolda miała wyjść za mąż za Marka, króla Kornwalii - czekał ją mariaż szczęśliwy i prestiżowy, jak można by dzisiaj powiedzieć. Rycerz Tristan, który kolejną dziwnych przypadków znalazł się na królewskim zamku Tintagel, był zaufanym przyjacielem Marka. Mało tego, to właśnie on został wysłany w podróż do Irlandii, by przywieźć królowi jego przyszłą żonę, Izoldę Jasnowłosą, wywrożoną i przeznaczoną Markowi, nie jemu. Jednak za sprawą napoju miłosnego ogarnęło ich niepowstrzymane uczucie, miłość skazana na spotkania w ukryciu, cierpienie, ból i w końcu śmierć. Ale czym był ów tajemniczy „napój miłosny”? Może - jak w operze Gaetano Donizettiego - zwykłym placebo, butelką oszukańczego wina, która siłą sugestii wyzwoliła to, co i tak musiało się stać? Może w ogóle nie potrzebujemy żadnych miłosnych napojów, bo wszystko i tak dzieje się w naszej głowie?

Zakochanie to cudowny stan. Nagle - ni stąd, ni zowąd - wydajemy się sobie piękniejsi, mądrzejsi, zdolniejsi, możemy niemal przenosić góry - byle w towarzystwie ukochanej osoby. Mało śpimy, mało jemy, a myśli zaprzęta nam jeden obraz: ona lub on. Ekstaza, szczęście, wrażenie unoszenia się kilka centymetrów nad ziemią. Cera promienieje, oczy błyszczą, plecy proste, brzuch wciągnięty, pierś do przodu. Wszystko to, doskonale widoczne dla osób postronnych, dzieje się w dodatku bez jakiegoś specjalnego wysiłku fizycznego czy umysłowego z naszej strony. Napój miłosny? No cóż, jeśli uznać rolę tajemniczych ingrediencji, które wywołują u zakochanych właśnie takie efekty, to owszem... Jest taki eliksir, chociaż nie z baśniowej buteleczki, nie uwarzony przez celtycką wiedźmę, nie wypity przypadkiem ze złotego kielicha wysadzanego rubinami, a zupełnie nieromantycznie - to wytworzony w naszym organizmie zespół naturalnych substancji chemicznych.

U zakochanych stwierdza się podwyższony poziom fenyloetyloaminy. I jeśli chcemy mówić o jakimś miłosnym eliksirze, to nie potrzebujemy żadnego magicznego sztafażu, ponieważ produkujemy tę substancję sami, we własnym ciele. Fenyloetyloamina to związek chemiczny najczęściej kojarzony ze stanem zakochania. Należy do grupy amfetamin (a amfetamina to jeden z groźniejszych narkotyków). Zatem efekty, jakie wywołuje, są bardzo zbliżone do doznań narkomanów: bezsenność, euforia, radość i pewność siebie, przeplatane stanami smutku i depresji. Pod wpływem hormonów w naszym mózgu powstają nowe pętle neuronalne i na osobę obdarzoną przez nas uczuciem reagujemy fizjologicznie - co ciekawe, w taki sam sposób jak pod wpływem strachu lub stresu. Serce bije szybciej, czerwienimy się, pocą nam się dłonie. To wynik działania adrenaliny, która również uczestniczy w procesach związanych z zakochaniem. I jeszcze działa w nas noradrenalina, która podwyższa ciśnienie krwi i poziom glukozy, powoduje skurcze naczyń krwionośnych, co zwiększa wrażliwość na dotyk, przysposabiając nasze ciała do lepszego odbioru pieszczot i pocałunków.

Zauroczenie jest więc, z punktu widzenia biochemii, czymś w rodzaju stanu upojenia, znarkotyzowania lub po prostu choroby psychicznej. Dlatego nieodwzajemniona miłość może wywołać objawy podobne do przymusowej abstynencji lub gwałtownego odstawienia narkotyku. Niestety, naukowcy nie są w stanie zsyntetyzować „lekarstwa na miłość” - interakcje, w jakie wchodzi wszystkie zaangażowane w proces zakochania substancje, są zbyt skomplikowane, by można było znaleźć na to sztuczne antidotum. A szkoda...

Kiedy - u ponad połowy zakochanych - poziom hormonów stabilizuje się po kilku latach (naukowcy mówią o okresie od 18 miesięcy do kilku lat), rolę magicznego „napoju miłosnego”, trzymającego kochanków przy sobie, przejmują dopamina i serotonina. To one odpowiadają za stan odczuwany jako przywiązanie i bezpieczeństwo. Dopamina jest substancją, która pobudza produkcję ważnego i niezwykłego hormonu, oksytocyny. Bez oksytocyny nie byłoby macierzyństwa - towarzyszy ona kobiecie począwszy od orgazmu, przez poród, kiedy to wywołuje skurcze macicy, odpowiada za laktację... Ale beneficjentami tego hormonu są także mężczyźni - gdyby było inaczej, ich organizm nie produkowałby jej wcale. A tak, obok typowo męskiego testosteronu, panowie również dostają swoje wewnętrzne zastrzyki szczęśliwej oksytocyny. Zresztą testosteron, który pcha nas do seksu, nie jest wyłącznie męską specjalnością. Również panie potrafią go wytwarzać. Tak więc owa skomplikowana mikstura chemiczna wstrząsa naszymi ciałami, kierując ku sobie potencjalnych partnerów.

Niestety, nic nie trwa wiecznie, a zatem także działanie hormonalnego „napoju miłosnego” z czasem powoli słabnie. Zdarza się, że - gdy poziom fenyloetyloaminy zaczyna się obniżać - romans często traci swoją początkową siłę. Mówiąc brutalnie, to właśnie wtedy zastanawiamy się „co ja w niej (w nim) widziałem (widziałam)” i bywa że zaczynamy szukać innej Izoldy lub Tristana. Naukowcy sądzą, że „patologiczna niewierność” może być rodzajem dolegliwości, defektem fizjologicznym na biochemicznym tle. Byłoby to łatwe, może zbyt łatwe usprawiedliwienie naszego lenistwa i niechęci do trudnej i pięknej sztuki budowania prawdziwego, trwałego związku. Ale to jest temat na całkiem inną historię... Zanim zaczniemy się zastanawiać nad tym wątkiem, warto rozważyć, czy wolimy być ślepym narzędziem szalejących hormonów, czy zechcemy czasem zastanowić się nad życiowymi wyborami. Pytanie stare jak świat: rozważni, romantyczni, a może poszukujący złotego środka?

Opracowała: Katarzyna Sowa-Lewandowska

ODDAJ GŁOS W NASZEJ SONDZIE

<http://laboratoria.net/#sonda>

<https://laboratoria.net/felieton/16509.html>

Informacje dnia: [Nośniki eków po 14 miesiącach na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej Flexicon FPC50 w dydaktyce pracy laboratoryjnej](#) [Blisko 2,8 mln zł na badania nad terapią](#) [Studenci AGH zaprezentowali swój najnowszy bolid elektryczny](#) [Naukowcy sprawdzili, czy protony są wieczne](#) [Polska wśród krajów z najniższym poziomem stresu psychicznego](#) [Nośniki eków po 14 miesiącach na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej Flexicon FPC50 w dydaktyce pracy laboratoryjnej](#) [Blisko 2,8 mln zł na badania nad terapią](#) [Studenci AGH zaprezentowali swój najnowszy bolid elektryczny](#) [Naukowcy sprawdzili, czy protony są wieczne](#) [Polska wśród krajów z najniższym poziomem stresu psychicznego](#)

Partnerzy